

Znowu miałam wypadek. Porozmawiałam z kim trzeba. Tam – na górze.  
Powiedział, że już mi da spokój

# Kobieta spełniona

Z Anną Dymną rozmawia Marek Bartosik

– O sobie mówi Pani niechętnie. O Krakowie wprost przeciwnie. O duchu tego miasta, jego atmosferze. Ono bardzo się ostatnio rozwija, ale widać też kryzysy. Dotykają miejsc, których istnienie przez ostatnie dziesięciolecia tę atmosferę kształtowało, a które i w pani życiu odegrały olbrzymią rolę: Starego Teatru, „Piwnicy pod Baranami”. Jak Pani przyjmuje te procesy?

– Ze stoickim spokojem. To, co ostatnio wydarzyło się w Polsce, to straszliwie głęboki przewrót. Po tylu latach znowu jesteśmy wolni, mamy demokrację. To wszystko stało się bezkrwawo, ale jakieś ofiary muszą być. Na każdym polu. Styl życia musiał się zmienić, bo zostały otwarte granice. W naszym zasięgu jest dużo więcej rzeczy, więc i wartości musiały się zmienić. Był taki okres pierwszego zafascynowania się wolnością. Wydawało się, że ludzie oszaleli, a poezja, literatura i teatr nie są już nikomu potrzebne. Uważam, że najgłębszy kryzys z tym związany mamy już za sobą. Teraz bardzo wyraźny jest powrót do teatru, pol-

skiego filmu. Ludzie zaczęli za tym tęsknić. Mocniej niż nam się wydaje. Przekonali się, że mogą bez trudu zobaczyć jeszcze jeden pornos czy film, w którym tylko strzelają i zabijają. To powszednie, a ludzie przypominają sobie, że fajnie było kiedyś pójść do teatru, zdziwić się czymś, wzruszyć, ucieszyć, zobaczyć coś na żywo.

– Ale też narzekają, że nie ma specjalnie czego oglądać.

– Takie miejsca jak Stary Teatr czy „Piwnica pod Baranami” kryzys dotyka z zupełnie innej strony. Teatr zmienił zupełnie swoją funkcję. Kabaret tak samo. Kiedy zaczynałam pracę w teatrze, to byłam nie tylko aktorką, ale jakąś kapłanką. Ludzie przychodzili na przedstawienia jak do świątyni, gdzie można doszukać się między wierszami jakiejś prawdy, posłuchać o wolności, o czymś takim. Teraz wszystko wolno. Kiedyś wystarczyło zrobić średnie przedstawienie, ale z aluzjami. To naprawdę chwyciło za serca i waliły thumy. Teraz jest dużo trudniej. Ludzie są zmęczeni pogonią za pie-

niędzmi, które mają coraz większą wartość, bo coraz więcej można za nie kupić. Żeby ich zainteresować musimy robić rzetelny, wspaniały teatr. Aluzykami już nic się nie polata. Jeśli wszędzie wolno mówić wszystko, to kabaret musi też sobie znaleźć miejsce. A na dodatek odchodzą wielcy twórcy.

– Widzi Pani ich następców?

– Tak, oczywiście. Uważam tylko, że wielkim błędem jest, że ludzie próbują na siłę utrzymać coś, co umarło. Pamiętam jak Piotr Skrzynecki chciał w pewnym momencie, żeby rozwiązać „Piwnicę pod Baranami”, bo jako kabaret przestała wtedy funkcjonować. Mówił: zostanie to miejsce, będziemy się tu spotykać, ale już nie będzie kabaretu, bo i tak go właściwie nie ma. Wtedy natychmiast pojawił się ktoś kto mówił: jeśli ty nie będziesz tego prowadził, to ja to zrobię. Byłam świadkiem jak Piotr odpowiadał: Dobrze, kabaret będzie istniał dopóki ja żyję. Piotr umarł. Kabaret naprawdę przestał istnieć, bo bez Piotra go nie ma. Powinno zostać to miej-

sce, nazywać się np. Piwnica pod Baranami im. Piotra Skrzyneckiego, ale robić trzeba tam coś innego, nowego.

– Te wszystkie zmiany dotyczą nie tylko publiczności. Wy, artyści też im ulegacie.

– Zmienił się styl życia, ludzie więcej oczekują, szukają szans. W Krakowie mamy takich kompozytorów jak Penderecki, Konieczny, Radwan, Preisner, a nie ma tu studia nagrań z prawdziwego zdarzenia. Koledzy jeżdżą nagrywać do Warszawy. Niestety młodzi zdolni ludzie opuszczają Kraków, bo nie mają pracy. To dziwne, ale my aktorzy mamy dużo więcej propozycji z Warszawy niż w Krakowie, gdzie w Łęgu istnieje wielkie, najnowocześniejsze studio telewizyjne. Dobrze się mówi o tym takiej aktorce jak ja. Mam już swoją pozycję, nie muszę tak walczyć. Ale młodzi zbyt często nie mają innego wyjścia niż wyjechać.

– Równocześnie w szkole teatralnej co roku pobijane są rekordy kandydatów na jedno miejsce.

– Próbowałam to podczas egzaminów zrozumieć. Obecne czasy dają młodym ludziom dużo więcej szans niż my mieliśmy, ale też wymagają dużo większej samodzielności. Wszystko trzeba brać w swoje ręce i przeć do przodu. Obok takich, którzy w wieku dwudziestu lat mają komputery, komórki, robią interesy, zarabiają duże pieniądze są też inni. Nie mniej wartościowi, ale bez siły przebicia, zagubieni. Zdają maturę i nie wiedzą co dalej. Chcą uciec od rzeczywistości w świat poezji, teatru. Nie wiedzą, że w tym świecie trzeba sobie radzić jeszcze lepiej niż w rzeczywistości, że trzeba mieć potworną siłę. I przychodzą do nas zagubione duszyczki, czasem zezowaci i psychiczni, którzy z tego wszystkiego nie zdają sobie sprawy, bo nikt im o tym nie powiedział. Ale na egzaminach spotkałam też kandydatów, którzy podchodzą do tych studiów straszliwie przytomnie. Nie marzą, by zostać aktorami. Chcą tylko sympatycznie spędzić cztery lata, nauczyć się ładnie ruszać, ładnie mówić, bo wiedzą, że może im to się przydać w innych zawodach.

– Nie martwi Pani sytuacja w Starym Teatrze. Wiele razy paktowała Pani, że to najważniejsze miejsce w Pani życiu.

– No cóż, istnieje wolny rynek. Jurek Radziwiłowicz i Janek Peszek zrezygnowali z pracy w naszym teatrze. Jurek Treła chce w Starym grać, ale już nie na etacie. Nadal jednak w naszym zespole są Dorota Segda, Jurek Bińczycy, Ania Polony, Krzysiu Globisz, Dorota Pomykała, Jan Nowicki i wielu wspaniałych kolegów. Ja, na przekór wszystkiemu, też zostałam, ale wzięłam półroczny urlop, by nabrać dystansu i mądrzej, spokojnie popatrzeć na zmia-

ny. Ten teatr jest olbrzymią wartością. Nawet w chwili kryzysu nie powinno się go do końca zniszczyć. Ktoś musi tu zostać, by były jakieś podstawy na przyszłość. I tak w końcu przyjdą młodzi, zmienią wszystko, ale w teatrze potrzebna jest ciągłość pokoleń.

– A co z Pani przyszłością?

– Gram w teatrze i widzę jak on jest ogromnie potrzebny. W filmie i telewizji ciągle coś gram, ale kto wie, co będzie za rok? Jestem coraz star-

jestem tolerancyjna, niczemu się nie dziwię, w tej chwili jestem już cierpliwa. Dziecku nie zarzucam: „Przez ciebie się nie wyszalałam”. Wszystko co trzeba, zdążyłam wcześniej zrobić. Dzieckiem należy się stale zajmować, co nie znaczy, żeby dawać mu bez przerwy pieniądze i prezenty. Trzeba z nim rozmawiać, patrzeć w jakim kierunku ma zdolności i lekko je tam popychać. Dawać mu szanse. W tej chwili naprawdę można takiego człowieka mądrze wychować, uczyć wszystkiego. A Michał w



Fot. Bogdan Krężel

sza, coraz mniej ról tam dla mnie. Do przyszłości podchodzę ze stoickim spokojem, bo czuję się spełnioną aktorką. Gdy 12 lat temu postanowiłam, że muszę urodzić dziecko i zaszłam w ciążę to myślałam, że być może już nigdy nie wrócę do zawodu. Wystarczyło na mnie wtedy popatrzyć, by domyślić się dlaczego. Uświadomiłam sobie, że zagrałam już w życiu bardzo dużo, więcej niż wiele moich koleżanek. Wróciłam jednak, znowu dużo grałam i mam dziecko. Jako kobieta też jestem spełniona.

– I tak po męsku wybudowała Pani dom.

– Mam stamtąd 15 minut jazdy do Rynku, a wokół 14 arów ogrodu. Chyba już 200 drzew posadziłam z mężem na tej swojej górze. W trawie utopione jest z 50 litrów mojego potu. Pracuję tam tak, że wszyscy się ze mnie śmieją. W litych skale kuję kilofem. Obok mieszka Andrzej Sikorowski. Czasem jak Kargul z Pawlakiem przy płocie sobie stoimy, pijemy piwo, patrzymy na Kraków. A widok na miasto, na kopiec Kościuszki, na Kopiec Piłsudskiego mamy niesamowity. Jest pięknie. Już wiem, gdzie będę spędzała starość. Wiem też gdzie będę później. Na Salwatorze, przy Wiesiu Dymnym. Zabezpieczam się, żeby nikt nie miał ze mną kłopotu.

– Dziecko urodziła Pani jako dojrzała kobieta. Czy musi Pani mocno bronić się przed programowaniem mu życia?

– Mam nadzieję, że nie będę ulegać histerycznej matczynej miłości, bo widzę dookoła jej ofiary. Zwłaszcza wśród dorosłych mężczyzn. Jako aktorka

pewnym momencie będzie musiał sam wziąć ster w ręce, popełnić swoje błędy. Przyjdzie taki czas, że przestanę mnie słuchać i będę musiała mu dać wolność. Jak miałam siedemnaście lat, zrobiłam to samo. Miałam mądrych rodziców. Ojciec powiedział mi: jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz, a mama: jeśli uważasz, że robisz dobrze, to to zrób. Pamiętaj tylko żebyś uważała na to, to i jeszcze tamto. Staram się robić tak samo. Pokazuję synowi jakie życie bywa okrutne i wspaniałe, a on będzie musiał w pewnym momencie zacząć tym kierować. Na razie wszystko jest w porządku, bo ma 12 lat. Problemy przede mną.

– Życie Pani nie oszczędzało. Pełno w nim dramatów, wypadków, wypadków samochodowych. Przedstawia się Pani jednak jako osoba z losu zadowolona.

– Publicznie zawsze tak mówię, bo wtedy jestem jeszcze bardziej zadowolona.

– Ale co panią napędza?

– Wszystko. Nie ma stagnacji, cały czas dostaję propozycje, gram. Epizod czy duża rola – to nie ma żadnego znaczenia. Liczy się ciągły kontakt ze wspaniałymi ludźmi. Teraz na wiosnę życie się budzi. W ogródku mam tak straszną robotę, kwiatów mi mnóstwo zakwitło. W domu kot napędza mnie już o piątej, żebym dała wątróbkę. Dziecko godzinę później pyta czy może przyjść do mnie. Teraz próbuję przeć obawę przed jazdą samochodem. Wzięłam nawet lekcje i znowu miałam wypadek. Porozmawiałam z kim trzeba. Tam – na górze. Powiedział, że już mi da spokój.